

Krzysztof Mich, *Śladami*, posłowie

Ogromne liczby, ideologia, która legła u podstaw „ostatecznego rozwiązania”, bestialstwo sprawców, milczenie świata sprawiły, że wiele lat po wojnie mówiło się o unikatowości Zagłady. W obecnej narracji ucieka się od tego określenia, ponieważ każde ludobójstwo jest totalne, każda śmierć jest końcem czyjś świata, każde cierpienie jest niepotrzebne. A jednak – mimo że okrucieństwa zdarzały się, zdarzają i będą się zdarzać – o Zagładzie mówi się wciąż jako o zbrodni wyjątkowej, zbrodni bez precedensu:

„najbardziej przerażające jest to
że dobrzy ojcowie mężowie
podziwiani i oddani patrioci
wyrznęli drzewa genealogiczne
w całym lesie wykopali ich korzenie
spalili w piecach i rozrzućili
by cząstki DNA nigdy się nie spotkały
a pamięć o nich zgasła”

[może].

Zagłada jak w soczewce ukazała, że dwa tysiące lat kultury europejskiej, wartości chrześcijańskie, zdobycze nauki, edukacja, rozwój myśli filozoficznej okazały się zbyt słabe wobec makabrycznej idei grupy osób – wykształconych, kulturalnych, symbolicznie określanych jako czytający filozofów i słuchający Beethovena – które postanowiły w barbarzyński sposób wyniszczyć cały naród. Bezprecedensowość tej zbrodni leży po stronie sprawców, ale – co istotnie – także po stronie tych, którzy przyjęli, że zbrodnia może być czymś oczywistym, i nawet jeśli nie brali udziału w eksterminacji, akceptowali ją.

Po zakończeniu II wojny światowej stała się tematem z jednej strony wypieranym, omijanym i tabuizowanym – trudno było społeczeństwu zaakceptować w warunkach już pokojowych, że tak łatwo stało się bestialskie. Zepchnięta do zbiorowej podświadomości „pracowała” jednak przez dziesiątki lat na traumy zarówno ocalałych, świadków i sprawców, jak kolejnych pokoleń. Z drugiej strony stała się przecież tematem opisu, namysłu i badań historyków, psychologów, teologów, artystów czy filozofów. I oczywiście trafiła do literatury.

Wielokrotnie przywoływane zdanie Theodora Dorno: „Pisanie wierszy po Oświęcimiu jest barbarzyństwem”¹ powinno się zestawiać z innym cytatem z pism słynnego filozofa: „To, co naziści zrobili Żydom, było nie do wypowiedzenia, ale przecież trzeba znaleźć wyraz, jeżeli ofiar, których i tak jest za dużo, by wspominać ich imiona, nie chce się wydać na przekleństwo zapomnienia”². Pisarze i poeci w obliczu „niewypowiedzalności” tematu podejmowali i wciąż podejmują wyzwanie. Trzeba przy tym pamiętać, że określenie *literatura Zagłady* dotyczy również utworów pisanych przez twórców związanych pośrednio lub niezwiązanych z Holocaustem, których wyobraźnia naznaczona została przez – jak mówił Imre Kertész – *długi mroczny cień Zagłady*.

W ten ostatni nurt wpisuje się także tom *Śladami*, książka, która jest znakomitym przykładem, jak kilkadziesiąt lat po Zagładzie wciąż można o niej opowiadać i wciąż można znaleźć w literaturze miejsce na swój głos. Taka poezja w naturalny sposób uzupełnia relacje ocalałych i świadków, a w przestrzeń bezpośrednich doświadczeń i obserwacji wprowadza doświadczenie postpamięci, przekazy rodzinne, międzypokoleniowe traumy i przemilczenia, pogłębioną refleksję nad odległymi w czasie skutkami Shoah.

Krzysztof Mich zagląda do polskich miast, miasteczek i wsi, które są od kilku dziesięcioleci kulturowo, językowo, narodowościowo i religijnie niemal całkowicie homogeniczne. Jednocześnie wie, że kształtowały one swój charakter w ciągu kilkuset lat właśnie pod wpływem przenikających się kultur, wyznań, języków i narodowości. Sztuczna jednorodność, skutek hekatombi zgotowanej przez nazistów, sprawia, że w wielu miejscowościach można odnieść wrażenie, jakby były one swoistym palimpsestem:

„dlatego chciałem
napisać wiersz o Ger
lecz nie ma już Ger
zostały tylko popioły
i nowi lokatorzy”

[*chciałem*].

Dawni, w tym żydowscy mieszkańcy, odcisnęli trwale ślady – intelektualne, duchowe, mentalne, ale i architektoniczne, materialne. I tych śladów szuka poeta. Znajduje puste

¹ Theodor Adorno, *Prismen. Kulturkritik und Gessellschaft*, 1951.

² Theodor Adorno, *Minima Moralia, Refleksje z poharatanego życia*, WL, Kraków 1999, tłum. Małgorzata Łukaszewicz.

miejsca, milczenie, zaprzeczenie. Czasem jakieś echa i powidoki. „Trzy zdania / bez happy endu / tyle po nich zostało / w polskiej edycji wikipedii” [Zabłudów]

Wiersze Micha uderzają empatią wobec ofiar i – daleką od filosemickich zachwyków – tęsknotą za nieobecnymi sąsiadami. Każde miasto nosi w sobie takie „fantomowe bóle”, trzeba poety i jego czulej uwagi, żeby w oswojonym otoczeniu dostrzec i nazwać tę nieobecność, odczytać znaki i czuć imperatyw mówienia o tym, o czym inni wolą milczeć:

„ktoś wsunął wizytówkę
za mezuzę na futrynie
patrzę na nią w milczeniu
jak na nieoczekiwany list
z zaświatów”

[list].

Mimo że oddalamy się w czasie od Zagłady, współcześni poeci – różnymi drogami, według różnego klucza i na różne sposoby – docierają do niej w swoich utworach. Michowi udało się to właśnie dzięki niebywalej empatii wobec ofiar i niezgodzie na zapominanie, ale także dzięki solidnej kwerendzie – wiersze opisują konkretne miejsca, osoby, zdarzenia. Jest w nich jednak coś jeszcze, mianowicie pełna pesymizmu i złowieszczą pewnością, że mechanizmy i narzędzia, które doprowadziły do tamtej tragedii, nie znikają i kwestią jedynie okoliczności jest ich ponowne użycie. W tej czy innej odsłonie.

„najbardziej przerażające jest to
że wiatr zawrócił w stronę miasta
znowu niesie alternariowę”

[może].

Izabela Fietkiewicz-Paszek

Kalisz, 22 marca 2020

Krzysztof Mich, *Śladami*,

opracowanie graficzne: Maria Kuczara, posłowie: Izabela Fietkiewicz-Paszek

wyd. MK, Kraków 2020

KRZYSZTOF MICH

ŚLADAMI

